

## Bogna Burska

urodzona w 1974 w Warszawie, jest malarką, autorką filmów, instalacji i fotografii. Warszawską Akademię Sztuk Pięknych ukończyła w 2001 roku dyplomem z wyróżnieniem w Pracowni Gościnnej prof. Leona Tarasewicza. Jej pierwsze obrazy, malowane palcami bezpośrednio na podłożu (płótno, ściana, szkło), tworzą kompozycje przypominające zakrzepłe smugi krwi. Równolegle artystka zajmowała się aranżowaniem wnętrz (pokoi dziecięcych, korytarzy, buduarów) o niepokojącej aurze, osiąganey poprzez drobne interwencje: znaczący nieład, zaplamiona pościel, jadowity pajak (*Arachne*, 2003), tworząc przestrzenie pełne napięcia, wytrącające widzów z ogólnie przyjętych schematów postrzegania. Komponowała też mozaikowe układy barwnych fotografii, w których zestawiała obrazy uszkodzonych fragmentów ciała z kwiatami (*Życie jest piękne, Algorytm*, 2002). W pracach wideo wykorzystuje sekwencje z popularnych filmów oraz relacji telewizyjnych, wchodząc w polemikę z kanonami estetyki ruchomego obrazu i przyzwyczajeniami zakorzenionymi w wizualnej warstwie kultury. Powstała w technice *found footage* seria filmów gra z przemieszczającymi się zwierciadłami (2006-2008) oraz ostatnie prace (*Tysiąc śmierci*, 2010/2011; *Bitwa pod Grunwaldem*, 2011) ukazują mechanizmy powstawania i obrazowania współczesnych narracji kulturowych. Autorka pierwszego w Polsce tekstu dramatycznego o środowisku zajmującym się sztuką współczesną: „Gniazdo. Sztuka o tym, jak użyć rzeczy w sposób nieodpowiedni i potem ich jeszcze nie zmarnować” (*Dialog*, 2013.9).

Na liście najważniejszych wystaw zbiorowych artystki znajdują się między innymi: w roku 2011 – *Obok. Polska-Niemcy 1000 lat historii w sztuce* (Martin Gropius Bau, Berlin); w 2009 – *Spojrzenia*; w 2009 – Nagroda Fundacji Deutsche Bank (Zachęta. Narodowa Galeria Sztuki, Warszawa; Centrum Sztuki WRO, Wrocław); w 2006 – *ZOO~* (La Centrale électrique, European Center for Contemporary Art, Bruksela); *Nic nie poczujesz: O Panice, Obsesji, Rytualności i Znieczuleniu* (Kunsthau Dresden, Drezno; 2007 – Instytut Sztuki Wyspa, Gdańsk); w 2004 – *Pod flagą biało-czerwoną. Nowa sztuka z Polski*, Rotermann Salt Storage, Muzeum Sztuki, Tallin; CSW, Wilno; CSW Arsenal, Nizhny Novgorod; Muzeum Sztuk Pięknych, Nizhny Tagil; CSW, Moskwa; w 2003 – *Biały Mazur* (Neuer Berliner Kunstverein, Berlin; 2004 – Bunkier Sztuki, Kraków); oraz liczne projekty indywidualne: w 2011 – *Bogna Burska. Filmy found footage 2004-2011* (Kino Lab, CSW Zamek Ujazdowski, Warszawa); w 2008 – *Déjà Vu* (Mistecki Arsenal, Kijów) oraz gra z przemieszczającymi się zwierciadłami – część trzecia (Instytut Sztuki Wyspa, Gdańsk); w 2006 – *Vazante* (Giedre Bartelt Galerie, Berlin); ponadto: *Serce takie białe* (Galeria IP, Rzym); *Opady* (CSW Kronika, Bytom); *Małgorzata* (Galeria Biała, Lublin).

Dzięki rozlicznym wystawom i stypendiom prace Bogny Burskiej są doskonale rozpoznawalne w kraju i za granicą. Spośród licznych nagród, wyróżnień i stypendiów twórczych należy wymienić pobyt studyjny w USA w ramach International Visitor Leadership Program (2013), pobyt w Kuvataideakatemia w charakterze profesora go-

ścinnego w ramach wymiany akademickiej LLP Erasmus w Helsinkach (2013), stypendium Młoda Polska Narodowego Centrum Kultury i stypendium twórcze Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz stypendium Marszałka Województwa Pomorskiego (2013). Ponadto Burska otrzymała nominacje do Paszportu Polityki w kategorii *Sztuki Wizualne* (2007), Nagrody Fundacji Deutsche Bank *Spojrzenia* 2009 oraz stypendium Pro Helvetia w 2010 roku.

Prace Burskiej znajdują się w uznanych kolekcjach sztuki współczesnej, między innymi w warszawskiej Zachęcie Narodowej Galerii Sztuki, Kolekcji Regionalnej Zachęty Sztuki Współczesnej w Szczecinie, Kolekcji Galerii Arsenał i Podlaskiego Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Białymstoku, Fundacji Instytutu Promocji Sztuki w Warszawie, Galerii Sztuki Współczesnej Bunkier Sztuki w Krakowie, Instytucie Sztuki Wyspa oraz Muzeum Narodowym w Gdańsku, łódzkim Towarzystwie Zachęty Sztuk Pięknych oraz w kolekcjach prywatnych.

Bogna Burska jest adiunktem w Katedrze Intermediów na Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku, gdzie w 2009 roku obroniła doktorat. Współzałożycielka Warszawskiego Aktywu Artystów WWA. Mieszka i pracuje w Warszawie i Gdańsku.

[źródło: archiwum Katarzyny Lewandowskiej]



**Bogna Burska, Kryształ**  
(fot. z archiwum autorki)

## **„Wydaje się, że widzę świat jaskrawiej niż inni...” Z Bogną Burską rozmawia Beata Jurkiewicz<sup>92</sup>**

Zapis internetowy z dnia 24.06.2008.

**Beata Jurkiewicz:** Na początek pytanie, może dość trywialne: kiedy zdecydowałaś się na tę drogę zawodową? To jest – czy zawsze czułaś, że jesteś/będziesz artystką, czy może to samo przyszło w pewnym momencie, w wyniku konkretnych okoliczności?

*Bogna Burska:* Bardzo chciałam iść tą drogą. Gdzieś na początku liceum zdecydowałam, że będę chciała iść na Akademię, i już mi się nie zmieniło. Jednak pod koniec studiów uświadomiłam sobie, że może być strasznie ciężko wytrwać w tym zawodzie z powodów życiowych. Wtedy uznałam, że może nie za wszelką cenę. Ale, jak widać, ciężko się zrażam.

**Czy coś Cię szczególnie zainspirowało do takiego właśnie wyboru? Może coś konkretnego zobaczyłaś na przykład?**

W sensie impuls?

**Tak. Czy może, mówiąc najprościej, zawsze lubiłaś plastykę?**

U mnie w rodzinie ludzie często rysowali i malowali, a plastykę polubiłam dopiero od pewnego momentu.

**Może doświadczałaś też jakiegoś, że się tak wyrażę, permanentnego drżenia wewnętrznego?**

---

<sup>92</sup> Beata Jurkiewicz – rocznik 1984. Absolwentka Historii Sztuki i Kultury UMK w Toruniu. Współpracowała z BWA w Zielonej Górze oraz CSW „Znaki Czasu” w Toruniu. Autorka kilku tekstów o sztuce, publikowała w *Artmixie*, *Obiegu*, *Exit* oraz na stronach zielonogórskiego BWA. Poszukiwaczka odpowiedniego miejsca i czasu – mieszkała w Toruniu, w Warszawie i w Atenach. Obecnie przebywa w Brighton & Hove w Wielkiej Brytanii, gdzie z przekonaniem pomaga słabszym od siebie. I ciągle się uczy, bo to też sztuka.

Drżenia wewnętrznego?

**Czegoś takiego, co często kojarzymy z wizerunkiem, osobą artysty, co można opisać jako wewnętrzną chęć tworzenia czegoś nowego i wyrażania siebie przez to. Bo, jak mówisz, w Twojej rodzinie praktykowano generalnie różne rysunki, czyli było to w pewien sposób naturalne, że tą drogą się idzie. Ale nie zawsze trzeba, prawda?**

Może tak – wydawało mi się wtedy, że to zupełnie niezwykle mieć zawód, gdzie ciągle można się rozwijać. Bez końca. Zawód, gdzie zawsze możesz znaleźć nową drogę, kiedy dojdiesz do jakiejś ściany.

**Więc od początku traktowałaś to jako zawód? Bez romantycznego ideału artysty- geniusza, który tak często inspiruje młodych do pójścia tą drogą?**

Zawsze wydawało mi się, że najważniejsze to wybrać sobie zawód, który nas cieszy, bo w ten sposób spędzimy życie. W takim sensie, że życie składa się z czasu i najważniejsze jest, jak się go spędza. Myślę, że miałam dużo idealizmu. Wydawało mi się, że artysta różni się tym od innych, że jego droga może nie mieć końca, być zawsze ciekawa, że można zaczynać zawsze od nowa. Teraz wiem też, że w innych zawodach/dziedzinach jest to także możliwe. Myślę, że było we mnie też trochę nawiedzenia, wiary, że to jest coś szczególnego. Może nawet bardzo dużo. Na pewno byłam, czy bywałam może, bardzo radykalna w sądach i postawach, przynajmniej tych oficjalnie wyrażanych. Chciałam bezkompromisowej sztuki. Zresztą ciągle myślę, że uprawianie sztuki jest jakoś szczególne, bo jednak nie ma ostatecznych wytycznych. Im bardziej je definiujesz i zgłębiasz, tym bardziej się rozmywają.

**Ale nie zamieniłabyś tego, czyż nie? Gdyby na przykład zaistniała taka konieczność?**

Nie – nie zamieniłabym. Ale póki nie zaczęłam pracy w Gdańsku, rzucałam sztukę raz na parę miesięcy. Z powodu przepracowania i permanentnego braku kasy. Tylko jakoś do końca nie mogłam rzucić. Artyści na starcie zazwyczaj mają jakąś pomoc, choćby w postaci mieszkania czy czegoś podobnego, ja nie miałam i było mi trochę trudno polubić swoje życie. Gdyby zaistniała konieczność? Konieczność tym się definiuje chyba, że jest konieczna. Czyli, że bym może jednak rzuciła, tylko sobie słabo wyobrażam, co bym robiła. Ale to pewnie by była ta konieczność. Zresztą – może artystą nie zostaje się koniecznie na całe życie? Może potem można mieć jeszcze jakieś drugie życie? Czemu nie.

**Skojarzyło mi się to z inną trudną zmianą – rzucaniem palenia. Okazuje się, że uprawianie sztuki może być silniejszym nałogiem niż nikotynizm, zabawne.**

Coś w tym jest. Ale ważna jest świadomość, że jeden zawsze cię truje, a drugi ci służy, jeśli tylko nie musisz poświęcić mu zupełnie wszystkiego, zapracowywać się. Jak przyjechałam tutaj [do Gdańska, przyp. aut.] pozbyłam się jednego nałogu, a drugi mi zaczął służyć :-). Poza tym uprawianie sztuki jest dość prostym doświadczeniem – masz coś w głowie, potem to robisz, jeśli wydaje ci się, że jakoś działa, ma jakąś siłę oddziaływania, może nawet jakoś służy komuś czy kogoś cieszy, to się wzruszasz. Ja tak mam, dlatego się to chyba robi, do tego możesz zgłębiać swoje zainteresowania bez ograniczeń.

**Czyli wszystko wymaga odpowiedniego otoczenia, kontekstu, właściwego miejsca i czasu. Powiedz jeszcze, czy jak poznawałaś sztukę zarówno w ramach zainteresowań, jak i studiów, znalazłaś coś – artystę, okres, myśl – co było dla Ciebie szczególnie drogie?**

Najpierw był chyba Mondrian. Do dziś go uwielbiam. Potem Ann Hamilton. Co zabawne, nie wiedząc o paru jej pracach, zrobiłam kilka bardzo podobnych. Robiłam prace ze szkła, potem z krwią na szkło (to znaczy farbą), a potem odlewy różnych fragmentów ciała, często barwione częściowo na czerwono. Potem też zaczęłam malować rękoma na papierze i płótnie. Powtarzalność jest dość łatwo wytłumaczalna – podobne problemy i fascynacje czy też gusta mogą doprowadzić do podobnych wniosków/realizacji. W podobnym czasie i kulturze. Dość naturalnie jedne prace wynikały z innych.

**Zdaje się, że do tej pory wynikają.**

No wynikają. Nic się nie bierze znikąd, chyba...

**Oczywiście, ale tak czy inaczej to jest ciekawe. Jakaś powtarzalność w sensie wcielania się myśli, czy jak to nazwać... Ale jak widać, zarówno w przypadku Mondriana, jak i Hamilton, jest w tym pewien introwertyzm wizualny, minimalizm swego rodzaju. Dążenie do syntezy.**

Synteza – może być, że tak, ale synteza zawsze mi się myli z analizą :-).

**Owszem. Ale to też może pachnieć jakimś niebezpiecznym zaprzeczeniem wyjątkowości jednostki twórczej. Widzę jednak, że Ty nie masz z tym problemu.**

Podobne nie znaczy takie samo. Wszyscy mamy po dwie ręce, po dwie nogi i zazwyczaj serce po lewej stronie. Jesteśmy podobni i wspólna kultura nas zbliża. Dzięki temu w ogóle możemy rozumieć, co ktoś zrobił.

**Pewnie, ale teraz tak szuka się wszelkich podobieństw...**

Co znaczy, że się szuka podobieństw? To pewnie jedyny sposób analizowania kultury.

**Wszędzie, zdaje się, poszukuje się podobieństw, w sensie porównań, też plagiatów. Może się myśle, ale wiązałabym to z obecnym kultem nowości. Tu podobieństwo może zadziwiać, i to niekoniecznie pozytywnie.**

No tak. Ale chyba jednak już wiemy, że oryginalność nie jest miernikiem wartości i że pogoń za nią nie ma sensu. Lepiej się zająć tym, co nas interesuje. A nie próbować być oryginalnym w byle czym, dla samej oryginalności. Zresztą oryginalność, zrobienie czegoś jako „pierwsza” można osiągnąć pewnie tylko wtedy, kiedy bardzo się zagłębimy w jakąś sprawę. Choć może i lekki, intuicyjny, pojedynczy gest też może zmienić świat. Pewnie nie ma zasad, ale nie wierzę, że dążenie do oryginalności jako takiej ma sens.

**Mnie się zdaje, że poza pewnymi dziedzinami humanistyki generalnie zapomina się o spójności kulturowej – przeciwnie, mówimy więcej o multikulturowości, wskazujemy na różnice, żeby je oswajać. Z drugiej strony jakoś boimy się oswajania podobieństw.**

Myślę, że masz rację, ale szukanie podobnych motywów jest też przyjętą metodą analizy. Prawda?

**Naturalnie. Ale chyba nie jest to metoda automatycznie kojarzona ze sztuką, sztuka cały czas zdaje się trochę tkwić w micie oryginalności i przekraczania.**

Raz na jakiś czas ktoś może coś przekracza... To dość intensywny ludzki popęd, warto to robić – przekraczać – świadomie.

**Nie czujesz potrzeby rywalizowania z popem? Jak zapewne niektórzy artyści?**

Nie sądzę, żeby to mogło się udać. Uważam raczej, że podział się rozmywa. Mechanizmy tu i tu są już te same, więc właściwie nie ma lub zaraz zniknie podział na kulturę pop i wysoką. I jak tu niby rywalizować?

**Na przykład w sensie zwracania uwagi, że: proszę państwa, sztuka jeszcze żyje.**

Nie wiem, co masz na myśli...

**Myślę na przykład o takich praktykach jak zawłaszczanie przestrzeni publicznej, ciągle żywe próby wpływania na rzeczywistość, uświadamianie, przekierowywanie uwagi...**

No ale to nie zawsze jest rywalizacja, tylko działanie w przestrzeni wspólnej dla wszelkich wypowiedzi publicznych. Politycy też to robią :-).

**Tak to widzisz, ale zdaje mi się, że czasami pojawiają się w tej właśnie wspólnej przestrzeni jakieś znamiona walki o sztukę.**

Walka jest wtedy, kiedy się spotyka człowiek ze stwierdzeniem, że na sztukę szkoda kasy, miejsca, przestrzeni czy uwagi. W takim sensie wszelkie dziedziny życia ludzkiego zawsze ze sobą rywalizują.

**Ale nie boli Cię to, że zawsze jest za mało odbiorców, pieniędzy, uwagi itp.? Nie czujesz, że działasz w jakimś zmarginalizowanym obszarze?**

Myślę, że to się poprawia, że z natury rzeczy komunikaty nieformułowane wedle oczekiwań publiczności (czyli tak jak pop) mają mniejszą publiczność. Bardziej mnie frustruje porównanie nas z sytuacją sztuki i artystów w krajach zachodnich, ale nie porównanie z popem, choć uważam, że to ważne, by ludzie się kształcili i rozwijali w wielu sferach. Żeby korzystali z różnych form kultury. To istotne dla wszystkich, dla całego społeczeństwa, jego norm i form, które przyjmuje. Musi istnieć taka sfera, która kulturę i naszą świadomość wciąż na nowo przerabia. Fajnie jest w tym uczestniczyć po obu stronach.

**Tak, ale czy mimo wszystko nie frustruje Cię fakt, że zawsze będzie to zabawa dla wtajemniczonych, przynajmniej w najbliższym czasie? Czy może widzisz to jako bardzo powolny proces przenikania treści?**

Tak, myślę, że proces jest rzeczywiście zbyt powolny i uważam, że to najzwyczajniej w świecie przez brak edukacji, ale myślę, że proces zachodzi. Choć to fakt, że aby się chronić przed niezrozumieniem i światem „powszechnie przyjętych wartości” wszelkiej maści, chronimy się w gettach. Na co dzień nie pamiętamy więc często o skali odizolowania. Staramy się żyć, spać, jeść i upijać się z podobnymi sobie. Czasem izolujemy się chyba za bardzo i zapominamy, czym żyją inni.

**Też tak mi się nieraz wydaje. Czyli wolisz poczekać, aż wszystko dojrzeje – nie masz parcia na realizację jakiejś misji?**

Jak mam w głowie projekt, to mam parcie i to nie byle jakie. Potem, jak go pokazuję, to mam uczucie, że moja praca została wykonana i teraz to już nie moja rzecz.

**Wolisz delikatnie wskazywać, nie oświecać?**

Czy ja wiem... Ja chyba nie wierzę za bardzo w oświecanie radykalne. Raczej mi się to kojarzy z procesami prowadzącymi do gilotyny. Choć bywało, że robiłam dość agresywne w formie prace. Bywałam wkurzona i uderzałam, albo robiłam prace, które uderzały, bez względu na moje intencje. To się zmienia, nastawienia się zmieniają.

**Właśnie, jak to jest z tą krwią? Niektórzy się jej boją, inni z kolei nie widzą w jej używaniu nic specjalnie szczególnego. Skąd się wzięła?**

Z malowania i kłopotów z malowaniem, z odkrycia, że można malować swoim ciałem. Wydawało mi się to niezwykle. Krew niesie sprzeczne znaczenia, mimo, że jest „obrzydliwa i straszna”, jest też piękna. To ogromne pole do działań.

**Czyli jest to poniekąd sztuka ciała?**

Nie wiem, czy to jest sztuka ciała. Trochę mnie stresują takie nazwy jako klasyfikacje.

**Rozumiem, ale jeśli jednak zastosujemy to pojęcie, to automatycznie odsyła ono do konkretnych interpretacji. Mówiłaś przed chwilą, że wybrałaś ten motyw zarówno pod wpływem impulsu (odkrycia), jak i w wyniku intelektualnej kalkulacji. Nie chciałaś zatem ewokować danych znaczeń, raczej posłużyć się, by zobaczyć, co z tego wyniknie. Czy tak na początku było?**

Trochę i tak, i siak. Jak w twoim zdaniu: „wybrać coś z kalkulacji i z impulsu”, czyli z wielu, często przeciwstawnych, powodów :-).

**To doskonale pokazuje, jaką pułapką może być kategoryzacja. Twoje prace są często tak niejednoznaczne, że aż chce się chwytać choćby cienia kategorii, odnosić, systematyzować – zwyczajnie dla ułatwienia, uzyskania możliwości jakiegoś ogarnięcia tego wszystkiego.**



Nie jesteśmy aż tak jednostronni w motywacjach. W pełni przypadkiem to nam może cegła spaść na głowę. Co nie znaczy, że nie ma impulsów czy zdarzeń o niejasnej proveniencji. To było z potrzeby emocji, z ciekawości i ze świadomości, że to niesie ze sobą ogromny ciężar znaczeń. Potem te znaczenia eksplorowałam, choć zdarzały się prace, na które wpadłam dosłownie przypadkowo, jak na przykład na ślady krwi na śniegu z „Drogi”.

### **Na ile inspiruje Cię rzeczywistość, którą obserwujesz na co dzień?**

Bardzo. Ja mam nieanalityczny proces pracy. Najpierw nagle mi się wyświetla coś w głowie, potem sprawdzam, co już jest na ten temat lub w ogóle jak temat wygląda. Potem próbuję sobie uświadomić, skąd mi się to wzięło, ale nie zawsze to uświadamianie sobie wychodzi do końca. Często pomysły z czasem odrzucam, ale niektóre zostają. Potem robię. Na ogół później znajduję w tym coś jeszcze w trakcie pracy, coś, na co wcześniej nie wpadłam. Na końcu powstaje praca i czasem bywa tak, że jest zupełnie inna od planowanej. Często też mam ogólną ideę, planuję tylko sposób pracy, potem szukam struktur, form czy materiału i układam wszystko w całość. Jak z tymi filmami, co teraz robiłam i robię. A z krwią było tak, że przez długi czas widziałam w głowie obraz malowania krwawiącymi palcami. Jednak nie szłam tym tropem, ale kiedyś się skaleczyłam przypadkiem. Jedno się sklepiło z drugim – postanowiłam się temu przyjrzeć. To są strasznie trywialne rzeczy, jak gotowanie.

### **Ale właśnie – przyjrzeć się. To wszystko jest bardzo estetyczne.**

Czasem myślę, że z jednej strony się przyglądamy i wgłębiaamy, ale jednocześnie to, co robimy, jakby się nam zdarza.

### **Ustalasz jakoś sposób gry znaczeniami motywu krwi z estetycznym wymiarem pracy?**

Co znaczy ustalam? Forma – szczególnie w takim wypadku – nie oddziela się od treści, tylko o tej treści stanowi, jest nią. Mam też trochę zdjęć z krwią, niektóre są bardzo ładne, jednak nie pokazałam ich, bo uznałam, że są zbyt nudne.

**Myślałam na przykład o „Odpływie”. Mnie osobiście mocno kobieco, miesięczkowo się ta praca kojarzy. Zestawienie z wodą i rysy na piasku, niczym włosy łonowe. Odpływanie i zmywanie. Wszystko jest bardzo piękne, malarskie. Może nie każdy ma takie skojarzenie, ale te motywy grają dla mnie bardzo jednogłośnie.**

Dla mnie to były żyły :-). Ale mogą być i włosy. Mi się to kojarzyło ze zdjęciami ciała i jego struktur. W tym wypadku żył i żyłek.

**Jak widać pole odczytania jest wielkie. Ktoś jeszcze mógłby tam zobaczyć coś zupełnie innego.**

Tak jest i to dobrze. W końcu to są wodne pejzaże.

**Krew to przecież też motyw wieloznaczny. A jak się odnosisz do grozy jako takiej, która często jest z pojawianiem się krwi automatycznie wiązana? Masz takie upodobania szczególne? Do WIDOKU....**

Raczej nie, a nawet wręcz przeciwnie. Teraz już nie, ale bardzo długo bałam się ciemności. Generalnie oglądanie horrorów mi nie służyło. Teraz też raczej, jak jestem sama, to nie przepadam.

**Czy to nie jest w takim razie jakieś osvajanie lęku? Dla Ciebie samej?**

Nie wiem. Horror kojarzy mi się raczej z ciemnością właśnie, z której nie wiadomo co może wyleźć i cię złapać za ramię. Bardziej z tym, niż z krwią.

**To wydaje się dziwne i zarazem ciekawe – mówisz o nośności motywu, ale jednocześnie obawiasz się jednej z jego największych mocy...**

Jakiej mocy? Jakiej mocy krwi się obawiam twoim zdaniem? Poza tym nie zdziwiłabym się, gdyby równie wiele krwi, jak nie więcej, lało się w filmach sensacyjnych.

**Czyli krew Cię zupełnie nie przeraża? Przedziwne, tym bardziej, że w wielu Twoich pracach wyraźnie grozę czuć. Zarówno tak po prostu, jak i przez skojarzenie z klasykami gatunku.**

Raczej nie. Wydaje mi się niezwykła. Również przez to, że może świadczyć o tym, że stało się coś złego. Raczej byłam przejęta jej podwójnością. Że to śmierć i życie, i to w jaskrawej postaci, mnie fascynuje to podwojenie. To jak z bólem – ból jest trudnym, bolesnym, że tak powiem, doświadczeniem, a z drugiej strony jest stanem granicznym, skrajnie wyostrza percepcję, tak że można niemalże zobaczyć dźwięk i to jest ciekawe, niezwykle. I jest konieczny jako część zyskiwania czy poszerzania świadomości, czyli jako część zmian. Właśnie, długo krew bardzo mi się kojarzyła z procesem przemiany.

**W jakim sensie?**

Pęknięcia powłok, przepoczwarczenia się, zmieniania skóry, tworzenia się nowej skóry na ranach, zabliźniania, otwierania, zamykania i zmienia ciała – nas. Rzeczywiście jest częścią bardzo wielu rytuałów inicjacyjnych na różne sposoby.

**Zgadzam się, ale pozwól, że jednak wrócę do horroru. Czy naprawdę nie chcesz tworzyć takiego klimatu? Te odwołania, skojarzenia z filmami, chociażby wielokrotnie przywoływanym „Lśnieniem”...**

Dlaczego horror jest bardziej interesujący od procesów inicjacji? Mnie zawsze pociągała ta strona koniecznych przemian, taka bardziej ludzka niż nadprzyrodzona, sfera w pewnym sensie dostępna, znana i ważna dla każdego, w której strach czy ból mogą odgrywać istotną rolę, ale nie są jedynym celem. A nie produkcja strachów, opowieści spłoszone do straszenia (nawet jeśli wywodzą się z szerszych potrzeb i zjawisk). Wygląda na to, że horror wydaje się bardziej atrakcyjną interpretacją, dlaczego? Nie dlatego, że jest właśnie łatwiejsza? Bardziej nośna i prostsza do opisanego? „Lśnienie” akurat przywołałam raz, wcześniej robili to inni, przywołując je w interpretacjach moich prac. Może po prostu patrzę na to inaczej, w tych pracach opowiadałam historie poprzez ich ślady. Czasem, często rzeczywiście interesowało mnie wywoływanie napięcia. Ale chodziło mi o przejęcie się, nie o horror. Choć w tym wypadku masz może rację, że to może wyjść na to samo. Trochę też jest tak, że się zmieniałam przez te lata odrobinę. Nie wszystko jest tak samo, jakie było kiedyś w moim podejściu do pracy czy – generalnie – nastawieniu.

**Czyli temat zawsze był w centrum, jednak w sensie przejawiania się rzeczy, a nie jej zaistnienia i oddziaływania w konkretnym kontekście.**

Trochę za abstrakcyjnie to powiedziałaś... Co masz dokładnie na myśli?

**Mam na myśli to, że coś się gdzieś pojawiło, jakaś sytuacja wizualna, i funkcjonuje ona dość mocno w kulturze, w pamięci zbiorowej, można by rzec. Ty zaś odwołujesz się raczej nie do oryginału, ale do sposobu przejawiania się tego faktu gdzieś dalej, tak?**

W pracach – instalacjach – chodziło mi o przywołanie tego pojawienia się, o ślady i ich znaczenia, a także o przejmowanie się śladami bólu. O rzeczywistą jednostkową historię. Ale jest też ta druga strona „funkcjonowania w kulturze”. To też ważne. Wszystko zależy od konkretnej pracy. Jak robiłam zakrwawiony korytarz, to zainspirował mnie obraz w filmie „Nietykalni”. Tam jest taki korytarz, którym czołga się śmiertelnie ranny i krwawiący człowiek. Interesowało mnie kilka rzeczy: historia i jej ślad, ludzkie skrajne doświadczenie, to czy można je przywołać śladem, a także motyw w kulturze. Więc

było to też straszenie widza, ale w sensie takim, że jeśli przywołam historię, jeśli uda mi się, to będzie ona bolesna, czyli może być straszna. Straszenie dla samego straszenia nie było moim celem. Jeśli już, to przejęcie się czyjąś tragedią. Choć to rzeczywiście może wyjść na jedno. Myślę, że to przejęcie się, pochylene wręcz empatyczne nad czyimś losem, i straszenie mogą być tą samą emocją, ale ważne jest, po co się ją wywołuje, skąd ona się bierze, czemu ma służyć.

**Więc straszysz, choć z tego, co mówisz, wynika, że jakby na marginesie. Nurtuje mnie ciągle jedna rzecz. Nie lubisz horrorów, nie lubisz pajaków, a pracujesz z nimi. Coś musi w tym być...**

Z horrorem nie pracuję :-). Pracuję, jak wielu artystów, z tym, co jest na granicy naszego ludzkiego doświadczenia. Poza tym horror jako gatunek twórczości zawiera element metafizyczny, nadprzyrodzony, a moje prace na nic takiego nie wskazują. Lęk jest częścią ludzkiego doświadczenia i emocją towarzyszącą wielu ważnym momentom i sprawom w życiu. Rzeczywiście jednak interesuje mnie to, czego się boję. Uważam, iż należy konfrontować własne lęki. W takim choćby znaczeniu straszenie przestaje być tylko straszeniem. Nie wiem, jak Ci to lepiej wyjaśnić.

**Myślę, że wiem (a raczej podejrzewam) o czym mówisz.**

Może w ten sposób – wydaje mi się, że przywoływanie „straszných” rzeczy powinno je „odstraszniać” trochę. Pozwolić uczyć się na nie patrzeć i je dostrzegać, a więc i z czasem rozumieć. Takie trywialne oswajanie.

**To wszystko jawi mi się jako swoiste przemieszanie intelektualnej pracy z intuicją, znów sprzeczności.**

No tak chyba jest. To jest przemieszane. Staram się odrzucać te projekty, które są jednopłaszczyznowe – tylko emocjonalne lub tylko intelektualne. Interesują mnie konstrukcje, gdzie się to przenika.

**Może dlatego dość trudno jest z Twoją sztuką obcować.**

Dlaczego?

**Po pierwsze przez tę krew, którą czasem trudno przyjąć. W tych wszystkich rozbryzgach aż chce się widzieć masakrę. Rozmawiałam z wieloma osobami, mniej lub bardziej rozeznanymi w sztuce. Napotkałam ciekawe opinie, ktoś nawet powiedział, że kończyny, które pokazujesz, są sztuczne, a ostatecznie na pewno są jakimś mięsem ze sklepu, wiesz, mi-**

**stylfikacja... Może to wynika z faktu, że przyznajesz się do używania substytutu krwi?**

Słyszałam, że ktoś tak pomyślał. Krew czasem jest prawdziwa, czasem sztuczna – moim zdaniem to nie ma znaczenia. Ludzie widzą i czują rzeczy bardzo różnie. Raz na jakiś czas pracuję z Sebastianem Cichockim. Kiedy weszłam na krew na drodze i zrobiłam „Drogę”, to od razu okazało się, że wielu ludzi bardzo lubi tę pracę. Zaintrygowało mnie, właściwie dlaczego, co w tym jest aż tak nośnego? Akurat napadało mi strasznie dużo śniegu na balkon, mimo że był kwiecień, a ja miałam w lodówce krew, która mi została z innego projektu (szkoda mi było wyrzucić, bo to raczej rzadka substancja). W każdym razie, tę krew, którą miałam w lodówce, wylałam na śnieg na balkonie. Właśnie się robiła kwietniowa odwilż, kapąło z dachu i w ogóle. I tak zrobiłam „Odwilż”. No i potem Sebastian pyta, jak powstała ta praca. Powiedziałam mu, a on na to, że tu już chyba przegięłam. Nie wiedziałam, o co mu chodzi – w końcu facet pokazywał moje amputacje i inne takie przykrości. A jemu chodziło o to, że zrobiłam to na własnym balkonie. W DOMU. Nie przyszło mi do głowy, że to problem. Uważam, że skoro jest faktem, że nosimy w sobie krew, to strach przed nią jest uprzedzeniem. A to, czy wylejemy ją na balkonie, czy na trawniku, jest naprawdę bez znaczenia, jeśli nie jest częścią opowieści zawartej w pracy. Myślę, że to, jaką formę mają moje prace, obecność krwi i wszelkiej jaskrawości, może mieć związek z moją potrzebą konfrontowania nawet niechcianych prawd czy faktów, poszukiwaniem intensywności i stanów granicznej percepcji. Czasem mi się wydaje, że widzę świat jaskrawiej niż inni, choć zapewne mi się wydaje, i że na różne sposoby usiłuję w swoich pracach tę jaskrawość przywołać poprzez wywoływanie intensywnych doznań – intensywnych na różnych poziomach. Poza tym krew jest świetną substancją do estetycznego opowiadania o ludzkich kłopotach z egzystencją, zarówno fizyczną, jak i symboliczną, pojęciową. Do opowiadania o kłopotach z opisaniem/zapisaniem – zostawieniem śladu – tej egzystencji.

**To bardzo ciekawe, że mówisz o intensywnych doznaniach, gdyż dla mnie część Twoich prac jest właśnie przeciwnie – bardzo liryczna.**

Nie podejmuję się tworzenia teorii do wszystkich moich prac. Lub może odwrotnie – o każdej z prac mogę opowiedzieć, ale chciałabym tej opowieści nie uogólniać i nie przeciągać na inne prace, a także zostawić ją otwartą – z czasem, i z nowymi doświadczeniami, nasze opowieści mogą się zmieniać, mimo że prace zostają te same. Liryczność zazwyczaj staram się łączyć z intensywnością. Tak mi się przynajmniej wydaje. Tak jak ikonografię z próbą ulepienia z niej opowieści, którą chce się obejrzeć. Może konfrontowanie może być odbierane jako straszenie, tylko ja myślę o tym od innej strony. I staram się, żeby nie było to straszenie dla samego straszenia, jak horror właśnie. Tylko opo-

wieść, w której jest miejsce na wiele doznań, w tym na konfrontacje z czymś, co znajduje się poza naszą kontrolą. Co w związku z tym może budzić lęk.

**Zaskakujesz mnie trochę. Ale to tylko lepiej.**

Zaskakuję?

**Tak, spodziewałam się może trochę innych odpowiedzi.**

Poza wszystkim moja prywatna wizja mojej pracy jest moją wizją tylko. Potem to obrasta. Ktoś napisze o „Lśnieniu”, potem inni go parę razy zacytują i ktoś następny uzna, że to ja odwołałam się do tego filmu w pracy, a ja użyłam (i obejrzałam) ten film dopiero ze dwa lata temu. Jak się czyta o tym, co robi artysta, to człowiekowi zostają różne rzeczy w głowie i wkłada się je potem w głowę artysty. To normalne. Ja tylko wycinam krytykom słowo „autobiograficzne” z tekstów o moich pracach. Bo nie wiedzieć skąd im się ono pojawia :-).

**Ale to też strasznie ciekawe, jak o tym pomyśleć.**

No tak się tworzy mity. I kulturę :-). Wszystko się skleja.

**Tu można odwołać się do podświadomości, i tym podobnych... Jest chyba wielka.**

Chyba tak i chyba częściowo jakoś wspólna.

**Dokładnie.**

Podobno jak śni się morze, to zalewa nas podświadomość :-). Rzeczywiście jest wielka jak morze. I nieco nieprzewidywalna albo nielogiczna.

**A może właśnie totalnie logiczna? Bo w sumie dysponuje większą ilością danych niż świadomość.**

Nie wiem. Jeśli tak, to pewnie jest to tak zwana logika swoista :-). Albo logika podobieństw i przeciwieństw naraz. Co powoduje, że jest się ciężko połączyć, którą należy zastosować i kiedy.

**Owszem. Jednak niezależnie od wszystkiego ona i tak robi swoje.**

Tak.